

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$  " — 40 "

$\frac{1}{4}$  " — 20 "

$\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Niespodzianka.

Ustąpienie ministra spraw zagranicznych p. Augusta Zaleskiego ze stanowiska, które zajmował bez przerwy od chwili przewrotu majowego, zaskoczyło opinię publiczną. Przebąkiwano wprawdzie już od paru lat, że minister Zaleski ze względów natury osobistej, syt chwały i zaszczytów, pragnie zamienić tekę ministerjalną na jakieś stanowisko, bardziej zabezpieczające jego byt materialny, jednakże dymisja nastąpiła tak nieoczekiwanie i w takim momencie, że musi nasuwać przypuszczenie, iż spowodowały ją zgoła inne przyczyny. Jakże? Byłoby daremną stratą czasu łamać sobie nad tem głowę, gdyż w demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej od dłuższego już czasu wszakże zmiany w składzie rządu, wszystkie dymisje i nominacje ministrów są otoczone tajemniczością i są dokonywane bez wiedzy i wpływu Sejmu.

Trzeba przyznać, że w tych warunkach i okolicznościach, w jakich wypadło działać p. Zaleskiemu, osiągnął on sukces niemały. Jeżeli, pomimo takich wypadków, jak słynne retorsje litewskie w r. 1927, pacyfikacja Galicji Wschodniej, akcja wyborcza na terenie Śląska, Brześć i t. p., Polska potrafiła utrzymać swą pozycję na arenie międzynarodowej, jest to niewątpliwie zasługą ministra Zaleskiego, jego wyrobienia dyplomatycznego i jego osobistej popularności w kołach polityków europejskich. Politykę zagraniczną Polski, za czasów urzędowania ministra Zaleskiego, cechowały ostrożność i unikanie wszelkich posunięć bardziej zdecydowanych. Nie miała ona wyraźnej linii i określonego kierunku. Ale za to nie można winać min. Zaleskiego, gdyż, jak wiadomo, nie miał on swobody ruchów i zadanie jego polegało jedynie na odparowywaniu ciosów zewnątrz i oczyszczaniu reprezentowanego przez siebie

państwa i rządu z ciężkich nieraz zarzutów. I to mu się udawało świetnie, czego dowodem ponowny wybór przedstawiciela Polski do Rady Ligi Narodów.

Jego następca znajdzie się w sytuacji znacznie trudniejszej. W kołach ligowych dyplomaci wojskowi w cywilnym przebraniu nie cieszą się popularnością, a pułk. Beck nie ma dobrej opinii nawet w kołach nacjonalistów francuskich. Znany publicysta francuski Pertinax w „Echo de Paris” powitał zmianę na stanowisku kierowniczem w polskim M. S. Z. wręcz nieprzychylnie.

„Maniera płk. Becka—pisze—nie jest maniera p. Zaleskiego, jak w ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy wielokrotnie sposobność to stwierdzić. W lutym podsekretarz stanu położył kres istnieniu francuskiej misji wojskowej z zakończeniem, które zwróciło uwagę. Minister Zaleski, który jest uosobieniem kurtuazji, musiał łątać ten brak form. Dla wielu powodów odwołanie oficerów francuskich było nieuniknione, ale trzeba było umieć to przeprowadzić. Również wolno sądzić, że działanie osobiste p. Becka nie złagodziło tarć, w które francuskie Quai d'Orsay jego projekty paktu nieagresji nierozumnie wtrąciły Polskę i Rumunję... Niestety, trzeba się obawiać, że zmiana ministra w Polsce rozluźni jeszcze stosunek między Francją i Polską...”

Inny dziennik francuski „Journal des Debats” również nie jest zachwycony nominacją pułk. Becka, zarzucając mu, iż „nie okazywał się gorącym zwolennikiem współpracy francusko-polskiej. Często zdawał się patrzeć raczej w stronę Berlina lub Moskwy, niż w stronę Paryża”.

Sądząc więc z głosów prasy francuskiej należałoby zapatrywać się na dymisję min. Zaleskiego, jako na zwrot w dotychczasowej polityce polskiej, opierającej wszystkie swe widoki na ścisłej kooperacji z Francją. Pomawianie b. wice-ministra o kłopotowanie Moskwy i Berlina jednocześnie wydaje

się absurdem, bo, pomimo traktatu w Rapallo, mocarstwa te, zwłaszcza obecnie, niewiele mają wspólnych interesów. Traktat w Rapallo właściwie ma na celu wyłącznie asekurację przeciwko przymierzemu polsko-francuskiemu. Wchodząc na drogę polityki samodzielną Polska będzie musiała wybrać albo front wschodni, albo zachodni. Pakt polsko-sowiecki o nieagresji oraz stanowisko wobec Rumunii wskazują raczej na orientację prosowiecką, tembardziej, że niema żadnych oznak odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. Byłby to tedy zwrot w kierunku biegunowo przeciwnym temu, do którego wciąż nawołuje p. Cat w „Słowie”. Zamiast frontu polsko-niemieckiego z poparciem Francji—przeciwko Rosji Sowieckiej, powstałby front polsko-sowiecki przy neutralności Francji—przeciwko Niemcom. Byłoby to również radykalnym odchyleniem od linii, którą wytknął Piłsudski, podejmując wyprawę kijowską.

Z tego też względu wydaje się nieprawdopodobnym, aby nowy minister zainicjował nowy, aż tak wyraźny kurs w polityce zagranicznej polskiej. Raczej należy polegać na jego zapewnieniach, że będzie kontynuował politykę swego poprzednika. Innymi słowy, nie angażując się zbyt w jakimkolwiek kierunku, będzie lawirował ostrożnie między niemiecką Scyllą i sowiecką Charybdą w nadziei, że próby porozumienia między Francją a Niemcami nie przekroczą tej granicy, poza którą otwierałoby się pole do przesunięcia w układzie sił, ustalonym przez Traktat Wersalski.

A już za pewnik można uważać, że polityka narodowościowa Polski, tak ściśle związana z jej polityką zagraniczną, żadnej zmiany zasadniczej nie ulegnie i z obecnej karkołomnej drogi nie zawróci.

## Młodzi i najmłodszy.

Panującym ogólnie nastrojom opinii i zniechęcenia w społeczeństwie nie poddaje się młodzież, a przedewszystkiem odłam jej, występujący pod hasłami przebudowy ustroju społecznego i walki z kulturą burżuazyjną. Sądząc z obfitego ruchu wydawniczego na tem polu, należy przypuszczać, że prądy radykalne znajdują sporo zwolenników wśród młodej generacji polskiej i że ideologia komunistyczna zwycięsko toruje sobie wśród niej drogę.

Oryginalnym niezmiernie jest zjawiskiem, że Wilno stanowi dziś ośrodek i źródło tych światoburczych dążeń. Cały szereg wydawnictw wileńskich: „Piony” (dawniej „Żagary”), „Smuga”, „Razem”, „Wilcze kły” i t. d., mimo pewnych różnic, mają jedną wspólną cechę i jedno wspólne zabarwienie—niezmierną pogardę dla kapitalistycznego świata i szukanie nowych form ustrojowych z pominięciem materialistycznej formuły marksizmu.

Tem się różnią dzisiejsi młodzi reformatorzy od rewolucyjnej młodzieży przedwojennej, dla której materializm dziejowy był niewzruszonym dogmatem. Ale są jeszcze i inne różnice. Dawny socjalizm, niezależnie od swych teoretycznych celów i założeń, był ruchem wybitnie politycznym, stanowił przeto siłę realną, z którą o wiele bardziej się liczył bezpośrednio zagrożony carat, niż pozostająca na dalszym planie burżuazja. Współcześni „pionierzy” eliminują całkowicie moment polityczny ze swych rozważań i aspiracji. Umieją nawet pogodzić jakoś swój światopogląd proletarjacki z uznaniem dla rządów militarystyczno-dyktatorskich. Jako nieszkodliwi utopiści są przeto traktowani pobłażliwie przez władze, w zasadzie bardzo surowo zapatrujące się na wszelkie sympatje do komunizmu.

Oderwanie od życia i akademickość wileńskich „żagarystów” rozmaitych odcieni rzuca się w oczy przy pobieżnym już przejrzeniu wspomnianych ich organów. Znajdziemy tam wszystko, prócz tego, z czem się spotykamy w naszej tutejszej rzeczywistości. Tragiczny obraz górnika, ryjącego ziemię „by jeździły auta i karety”, gorączkowy puls bawiącej się i pracującej Warszawy lub Łodzi, turkot maszyn, huk

ST. STANKIEWICZ.

## Janka Kupała i Jakób Kołas.

(Z powodu pięćdziesięciolecia ich urodzin).

II

Opowiadania Kołasa, pisane pod pseudonimem Tarasa Huszczy, zawarte w obszernym zbiorze „Rodnyja zjawy”, odznaczają się wyrobioną techniką, żywością i malowniczością opowiadania, pod względem zaś treści stanowią głębokie studjum poety nad życiem i psychologią wiejską.

Liryka Kołasa pod względem treści rozpada się na dwa działy: na dział liryki subiektywnej, w której poeta, bądź bezpośrednio, bądź w roli białoruskiego wieśniaka, wypowiada swoje myśli na temat ówczesnego położenia Białorusinów, i na lirykę obiektywną, której treścią są piękne opisy przyrody i życia wsi białoruskiej. Zarówno jeden dział, jak i drugi jest utrzymany w tonie zrównoważonym, owiany

lekką, właściwą duszy ludu białoruskiego melancholją. Kołas rzadko uderza w struny społeczno-narodowe, w większości wypadków przedmiotem jego utworów są stany psychiczne ludu, tryb życia wiejski oraz malownicze obrazy przyrody. W liryce Kołasa tego okresu już w zupełności ujawniły się główne cechy jego talentu: w ujęciu poszczególnych zjawisk wielka prostota, nadszwyczajny wdzięk i obrazowość. Poza tem z opisywanymi zjawiskami łączy poetę szczerzy stosunek uczuciowy, który zawsze pozostaje w stosunku do tematu współdźwięcznym akordem. Szczególnie to się odnosi do jego opisów przyrody, która w duszy poety wywołuje oddźwięk uczuciowy. W swoim zawodzie literackim jest Kołas zawsze prawdziwym artystą, zdolnym do przejęcia się każdym zjawiskiem i umiejącym nawet w szarzyźnie życia codziennego odnaleźć pierwiastki prawdziwego piękna.

Nadchodząca w r. 1915 wojna wstrzymała na czas dłuższy twórczość obu poetów. Wprawdzie Kupała, pod wpływem złowieszczych przeczuć i grozy

motorów — oto wizje, jakimi oszalałają siebie i czytelników poeci i publicyści z pod znaku „Żagarów”, czy „Pionów”. Gdyby przez nich przemawiał nie snobizm intelektualistyczny, lecz szczyry bunt serca i mózgu, toby swój płomienny protest zakładali przeciwko krzywdom i niesprawiedliwościom, dziejącym się nie gdzieś na szerokim świecie, lecz tuż pod bokiem, dokoła, gdzie można je dojrzeć gołym okiem. Stale niedoładający, ciemny chłop białoruski, zahukany wieśniak litewski, uginający się pod ciężarem niezrozumiałych dlań nakazów i zakazów, kręcący bicz z piasku małomiasteczkowy nędzary żydowski — czyż nie są to tematy bliższe, palące, tętniące prawdą naoczną, a jednocześnie dostatecznie jaskrawe, by obudzić w młodej duszy współczucie i oburzenie?

Zamiast gromić i smagać daleką nam, schyłkową, wyrafinowaną kulturę wielkowiejską, czyż nie naturalniejszym zadaniem byłoby piętnować brak wszelkiej kultury tu na miejscu? Czyż nie śmieszem jest to wygrażanie pięścią rozpierającym się w zbyt kownych limuzynach i spijającym szampana bogaczom, gdy w naszym kraju nawet wielki obszarnik jeździ bryczką, zaprzęzoną w parę koni roboczych, a zapomnienia szuka w monopolce, jeśli nie w samohonce?

Ale walka papierowa z egzotycznymi rekinami kapitalizmu jest i efektowna i nie wymaga wielkiej odwagi, natomiast stawać w obronie bezbronnych krajowych karasi, prześladowanych przez żarłoczne szczupaki miejscowe i napływowe — to zadanie ciężkie, a i nie zawsze bezpieczne...

\*

Od tych wszystkich światoburczych manifestów najmłodszego pokolenia odbija dodatnio „Włóczęga”, organ Klubu Włóczęgów w Wilnie, którego Nr. 2 ukazał się właśnie w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. W Klubie Włóczęgów skupia się również młodzież, ale już znacznie starsza, która się już zetknęła z życiem i szuka rozwiązania palących zagadnień naszej rzeczywistości nie za pomocą fajerwerków słownych, lecz drogą wszechstronnej ich analizy i wysnuć wniosków konkretnych, mających służyć do zbudowania programu ideowego.

O ideologii Klubu Włóczęgów pisaliśmy już latem b. r. z okazji ukazania się pierwszego numeru „Włóczęgi”. Kwestjonowaliśmy wtedy stanowisko krajowe tej grupy, nie wątpiąc jednakże w szczerść jej skłonności federalistycznych. Obecny numer utwierdza nas tylko w poprzednim mniemaniu. Wstępne rozważania dr. S. Wysloucha o centralizmie i biurokratyzmie, mimo, że trudno im odmówić słuszności, w założeniu swoim i metodzie pozostają w sprzeczności ze stanowiskiem krajowym, które nie uznaje innego punktu wyjścia poza interesem naszego kraju, jako odrębnej całości.

Drugi artykuł p. H. Zabielskiego p. t. „Wilno — synonim Litwy Historycznej” również nie może być uważany za wyznanie wiary konsekwentnego krajowca, chociaż zawiera niewątpliwie sympatyczne akcenty, wyróżniające go korzystnie spośród niezliczonych elukubracji na ten sam temat w prasie polskiej.

Poszczególne części artykułu p. Zabielskiego nasuwają poważne zastrzeżenia. Np. zestawienie stosunku do kwestji wileńskiej społeczeństwa litewskiego i polskiego nie wytrzymuje krytyki. Po pierwsze wielką przesadą grzeszy twierdzenie autora, że cały naród litewski jest pochłonięty myślą o odzyskaniu Wilna, po drugie zaś nic w tem niema dziwnego, że świadomość utraty czegoś drogiego utrzymuje psychikę ludzką w silniejszym napięciu, niż poczucie własności i posiadania. Pozatem nie należy zapominać, że dla Litwinów Wilno jest starożytną stolicą, kolebką ich dawnej państwowości, skarbnicą drogich pamiątek świetnej niegdyś przeszłości, gdy dla Polaków Wilno jest tylko jednym z ośrodków dzielnicowych, nie stanowiącym dziś w bilansie życia państwowego, ekonomicznego i kulturalnego poważniejszej pozycji. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że dynamika uczuciowa i myślowa społeczeństwa polskiego w stosunku do Wilna jest o wiele słabsza, niż społeczeństwa litewskiego.

Ale to są rzeczy mniejszego znaczenia. Wartość artykułu p. Zabielskiego polega na jego oświadczeniu w imieniu całej grupy „włóczęgów”, że „dopuszczają możliwość prowadzenia z Litwinami rozmów o Wilnie i jego losach”, i że nie podzielają ogólnego poglądu, iż możliwość rozstrzygnięcia sprawy

wojennej, napisał w r. 1915 kilka utworów, które są prawdziwymi perłami poezji białoruskiej, lecz pozatem nic poważniejszego nie dokonał. Dopiero koniec wojny i powstawanie na gruzach rosyjskiego imperjum do samodzielnego życia ujarzmionych narodów, a w związku z tem obudzenie się i narodu białoruskiego, odbiło się mocnym echem w duszy Kupały. Kupała z nowym zapałem przystępuje do pracy literackiej, nawołując w swych utworach naród białoruski do organizowania samodzielnego życia politycznego. Bardzo charakterystyczne są pod tym względem dwa utwory, napisane w tym czasie: „Caru niebà i ziarni” oraz „Swajmu narodu”. W wierszu pierwszym, Kupała, w imieniu całego narodu, zwraca się do Boga z gorzkim wyrzutem z powodu upośledzenia narodu białoruskiego, kończąc gorącą prośbą o przywrócenie do życia ojczyzny. Zaś w wierszu drugim poeta, opierając się na przeszłości Białorusi, nawołuje współczesne pokolenie do zdecydowanego czynu w celu uzyskania niepodległego bytu. Wiersz ten pod względem głębo-

kości natchnienia, wielkiego zapału oraz hartu ducha należy do najlepszych utworów Kupały.

Z chwilą zajęcia Mińska przez bolszewików i proklamowania na terenie Białorusi Wschodniej republiki sowieckiej, Kupała znalazł się w nowych warunkach, które oddziały ujemnie na rozwój jego twórczości.

W r. 1925 wydaje Kupała w Mińsku zbiór swych wierszy p. t. „Bieznazounaje”, w którym stara się przemówić na tematy współczesne, pod naciskiem opinii bolszewickiej próbuje uderzyć w ton nowy. Jednak próba ta w zupełności mu się nie udaje. Zmuszając siebie do opiewania triumfu Sowietów, poeta mimowolnie marzy o Białorusi, jako najwyższym swym ideale i w następującym wierszyku, który jest wstępem do wspomnianego zbioru, zwierza się poeta:

„...O tak; Ja — proletar!...  
Jaszczec uczora rab pakutny —  
Siahońnia ja ziarni uladar  
I nad carami car mahutny.  
Mnie bačkauszcynaj cely świat,

litewskiej jest przesądzona uchwałą sejmu wileńskiego. To już jest coś. W naszym najgłębszym przekonaniu, tylko przy takim stawianiu sprawy będzie można zruszyć z martwego punktu kwestję porozumienia polsko-litewskiego. Niejednokrotnie to podkreślaliśmy wskazując na bezcelowość wszelkich prób załagodzenia zatargu polsko-litewskiego, o ile ze strony polskiej nie zostanie uczyniony krok w kierunku podważenia dogmatycznego charakteru inkorporacyjnej uchwały sejmu wileńskiego. Jak dotychczas, nie zdarzyło się nam ani razu (z wyjątkiem wydanej przed kilku laty broszury *Consulibus*) spotkać się z publicznym wystąpieniem w podobnym duchu, chociaż w rozmowach prywatnych, na cztery oczy niejednokrotnie uznawano słuszność i konieczność pewnych ustępstw.

Ze strony „włóczęgów” jest to niewątpliwie dowód cywilnej odwagi i poważnego traktowania tak doniosłej kwestji, która niestety nie znajduje należytego zrozumienia ani wśród starszego społeczeństwa, czującego chorobliwy lęk przed wszelkimi zmianami i innowacjami, ani wśród szeregów najmłodszych, zapatrzonych w światową rewolucję i z pogardliwą obojętnością spoglądających na lokalne bolączki i niedomagania.

Z zainteresowaniem będziemy śledzili dalsze kroki „włóczęgów” na tem polu. K. W.

## Bez uprzedzeń i tendencji.

Tak jesteśmy przyzwyczajeni do rozmaitych bredni i niedorzeczności, wypisywanych o Litwie i Litwinach na szpaltach pism polskich, wśród których prym dierży pod tym względem najpoczytniejszy dziś w Polsce „Il. K. C.”, że każda informacja prasowa rzeczowa i bezstronna zwraca uwagę i stanowi do pewnego stopnia sensację, chociażby nie zawierała w sobie nic rewelacyjnego.

W zeszłym roku taką pierwszą jaskółką była relacja z pobytu w Republice Litewskiej p. Sopiciego w „Głosie Narodu”, obecnie w „Świecie” p. Władysław Mergel drukuje swe wrażenia z Kowna, utrzymane w tonie wyjątkowo obiektywnym

a przeplatane refleksjami, które świadczą korzystnie o umysłowości autora.

Na artykuły p. Mergla w „Świecie” zwróciła uwagę również prasa litewska, podkreślając z uznaniem trzeźwość i trafność sądu przygodnego obserwatora.

Posluchajmy więc, co pisze p. Mergel o Litwie.

„Z pobytu na Litwie — czytamy w artykule „Nowa Litwa” — odnosi się ogólne wrażenie, że jest to już państwo sformowane, organizm o wyraźnej odrębności, posiadający wszelkie warunki bytu niezależnego. To też jak anachronizm brzmi błakające się tu i ówdzie przekonanie, że Litwa jest tworem sztucznym, który „Moskale lub Niemcy wymyślili”. Na podkreślenie zasługuje przedewszystkiem niezwykłe rozwinięte w narodzie poczucie państwowości. Jest rzeczą zdumiewającą, w jaki sposób Litwini w ciągu tak krótkiego czasu, nie mając przytem ciągłości tradycji państwowej, zdołali wyrobić w sobie te walory. Litwin jest dumny ze swego państwa, kocha je i zna doskonale.

Inteligencja litewska niedawno wyszła ze wsi. To też, każdy „mieszczuch” ma na wsi rodzinę, każdy marzy o nabyciu choć paru hektarów. Miasto jest z wsią połączone tysiącnymi niemi, przyczem łączność ta jest niezwykle żywa.

Stąd i wpływ inteligencji na włościanstwo jest bez porównania większy, niż u nas. To też nie zdaje się słusznym dzielenie narodu na „przywódców”, szerzących bałamutne idee, i na lud, pałający żądzą zbratania się z Polską, z którego to podziału często wysnuwa się fantastyczne wprost wnioski o idyllicznych stosunkach polsko-litewskich, jakie nastaną z chwilą, kiedy lud „przejrzy” i usunie zniechęconych prowodyrów.

Niezbędnie gruba dziś jeszcze warstwa inteligencji zawodowej potężnie z dniem każdym. Uniwersytet kowieński posiada przeszło 5.000 słuchaczy i słuchaczek. Już zasiedli przy warsztacie ludzie, wychowani we własnych uczelniach, w atmosferze niepodległości. Zabierają głos w literaturze, w sztuce, w nauce. Zajmują wybitne stanowiska. Już dziś jest sytuacja taka, że, o ile o nadprodukcji inteligencji mowy jeszcze niema, to o katastrofalnym jej braku tem mniej można się rozwodzić.

Ad radnych niū ja adwiarnuūsia  
Adno... nia zbyū jaszce ūsich bied:  
Mnie ţniacca sny ab Bielarusi”.

Twórczość Kupaly w warunkach życia sowieckiego, z powodu przygnębienia duchowego poety i niemożliwości kontynuowania swego programu narodowego, zwolna wyczerpuje się i traci zarówno na swej jakości, jak i ilości.

Kołas przeciwnie, dopiero teraz rozwinął na szerszą skalę swoją działalność poetycką i zdobył miano wielkiego poety. Wprawdzie musiał i on złożyć pewną daninę opinii sowieckiej, pisząc szereg pomniejszych opowiadań na temat aktualnych zagadnień współczesnych, jednak ogólny jego dorobek poetycki jest w zupełności oparty na motywach poprzednich, zrodzonych w umysłowości poety jeszcze przed wojną, bądź w czasie wojny.

Pomijając utwory pomniejszych, które nie mają większego znaczenia w całokształcie twórczości Kołasa, zatrzymamy się nad temi tylko, które są syntezą i kwintesencją dotychczasowej jego twórczości poetyckiej. Utworami temi są: wielki poemat, pisany

wierszem jambicznym, p. t. „*Nowaja ziemia*”, rozpoczęty jeszcze przed wojną, ukończony i wydany w r. 1922, również rozpoczęty przed wojną, obszerny poemat p. t. „*Symon Muzyka*”, wydany w r. 1925 oraz cykl powieści poleskich, z których ukazały się dotychczas dwie części: „*U paleskaj błuszy*” (1922) i „*U blybi Paleśsia*” (1926).

Poemat „*Nowaja ziemia*” w barwach realistycznych przedstawia dążenie bezrolnej rodziny chłopskiej do nabycia własnego kawałka ziemi w celu usamodzielnienia się społeczno-ekonomicznego. Obok tej tak prostej i niezawikłanej treści głównej, poemat posiada dużo wątków pobocznych, zawiera cały szereg barwnych obrazów z życia wiejskiego, nie zrównane opisy przyrody nadniemeńskiej i poleskiej, w czołowych postaciach odtwarza z nadzwyczajną wnikliwością główne rysy psychiczne ludu, jego skłonności i zamiłowania, nado w szeregu lirycznych dygresyj, pisanych z wielkim uczuciem, odtwarza społeczno-narodowe nastroje poety. Słusznie poemat ten uchodzi za epepeę narodową.

Życie ekonomiczne Litwy płynie normalnym korytem. Niezbyt to wartki prąd, tem mniejsze jednak niebezpieczeństwo niespodzianek. Wstrząsy ekonomiczne, tak silnie odczuwane gdzieindziej, odbiły się tu echem bardzo łagodnym i dopiero w tym roku rozlegają się groźniejsze pomruki. To też poziom życia, zwłaszcza inteligencji miejskiej jest bez porównania wyższy, niż u nas. Praca wre. Buduje się Kowno, dźwigają się powoli wsie i miasteczka, zaczynają, choć jeszcze nieśmiało, dymić kminy nowowbudowanych fabryk.

Nic tak nie boli Litwina, jak zarzut germanofilstwa. Jest to największa bodaj niespodzianka, z jaką spotyka się na Litwie Polak. „Wy nas uważacie za germanofilów, a przecież cała nasza historia to pasmo walk z germanizmem” — słyszy się wszędzie. Zwłaszcza po ostatnich wypadkach kłajpedzkich nastroje antyniemieckie wzmożyły się ogromnie. Stosunek do Niemiec, to jeden z nielicznych tematów, na który Polak może prowadzić rozmowę z Litwinem, nie natrafiając niemal zupełnie na punkty sprzeczne. W związku z tem daje się zauważyć pewne uspokojenie w stosunku do Polaków. Coraz bardziej w świadomość mas litewskich przenika przekonanie, że od zachodu czyha największy wróg.

Trudno jeszcze mówić o zasadniczym zwrocie. Nie wolno zapominać o tem, że Wilno przestało być na Litwie problematem politycznym: stało się przedmiotem kultu, religią niemal, wyznawaną przez wszystkich. Tysiącami sposobami podtrzymywana jest w narodzie wiara, a nawet, rzekłbym, pewność, że nad dachami grodu Gedymina zatrępoce sztandar litewski. Pomimo to, można sygnalizować pewne przebliski wschodzącego słońca porozumienia. Już łatwiej jest Polakowi przedostać się na Litwę, już tu i ówdzie zagadują, czy nie byłoby dobrze nawiązać jakiś kontakt, wymieniać publikacje, informacje. Słaby to jeszcze płomyczek i trzeba dobrze baczyć, by nie zgasł. Bardzo jednak znamienity, gdyż jest pierwszym objawem uspokajania się umysłów.

Stosunek Litwinów do Polaków miejscowych jest jedną z najboleśniej kart historii narodu polskiego. Litewska teoria narodowościowa, ustala-

jąca przynależność narodową jednostki nie według znamion subiektywnych, ale przy pomocy kryteriów obiektywnych, jest tak swoista, że warto się z nią bliżej zapoznać\*). Zwłaszcza, że wyciąganie konsekwencji praktycznych poczyniło znaczne szczyby w polskim narodowym stanie posiadania na Litwie.

Faktem nie ulegającym wątpliwości pozostaje jedno: Litwa jest państwem gotowem, państwem, całkowicie na tę nazwę zasługującym. Proces „poczwardowania” zakończył się. Zdrowe podwaliny zostały rzucone. Kulturalnie naród litewski stanął już tak silnie na własnych nogach, że nie powinien się obawiać żadnej uległości kulturze innej.

Na razie jednak Litwa kontaktu z kulturą polską wyrzekła się. Można nad tem ubolewać, lecz trzeba się z tem liczyć. Kilkowiekowe wspólne nas łączyły losy. Ślady tego zostaną. Nie zdołają ich zatrzeć żadne nakazy. Ale nie wolno zamykać oczu na zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich kilkunastu lat...”

Przytoczyliśmy powyżej dłuższy ustęp z artykułu p. Mergla, aby dać próbkę jego pióra. Dla nas tu w Wilnie nie są to rzeczy nowe i nieznanne. Nowością jest jedynie, że znalazł się w Polsce publicysta, który pisząc o Litwie—zdobył się na sąd beznamiętny i życzliwy. Należy mu się wdzięczność za przyczynienie się do oczyszczenia atmosfery z trujących wyziewów uprzedzeń, pogardy i niechęci, jakimi od szeregu lat nasiąka opinia polska wskutek niesumiennej agitacji i tendencyjnych informacji prasowych, Słusznie bowiem pisze p. Mergel na wstępie, że „kilkonastoletnia praca zakłamania nie przeszła bez śladu. Po obu stronach kordonu zakorzeniły się i weszły niejako w krew przesady, stojące w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością. Pozbycie się tego balastu psychologicznego wymagać będzie wielkiego wysiłku”.

Dobrze, że początek został zrobiony.

\*) Niewiadomo dlaczego autor nazywa tę teorię „litewską” i „swoistą”. Choć dziś statystyka dla określenia przynależności narodowej czynnik subiektywny wysuwa na pierwsze miejsce, jednakże tam, gdzie nie daje się on zastosować (w wypadkach nieświadomości lub chwiejności), nie może odrzucać również kryteriów obiektywnych. (Przyp. Red.).

Poemat „*Symon Muzyka*” jest osnuty na známym motywie z noweli Sienkiewicza „*Janko Muzykant*” i przedstawia dziwne koleje losu samorodnego artysty-skrzypka, który, pomimo niesprzyjających okoliczności i braku zrozumienia u ludzi, wytrwale dąży o siłach własnych do pełnego rozwoju wrodzonych sił artystycznych, do piękna i doskonałości. W związku z przeżyciami Symona powstaje cały szereg wątków pobocznych akcji, jak przepiękne obrazy przyrody, owiane serdeczną pieścotliwością i zachwytem poety, cały szereg ustępów o treści społeczno-narodowej oraz głębokie rozważania nad istotą piękna i poezji. W odróżnieniu od „*Nowej Ziemi*”, której akcja jest nawskroś realistyczna i posiada przewagę elementów obiektywnych nad subiektywnymi, „*Symon Muzyka*”, jako poemat o pięknie i poezji, utrzymany jest w tonie romantycznym i aż kąpie się w nadmiarze liryzmu.

Powieści „*U paleskaj błuszy*” i „*U błybi Palesia*” przedstawiają na tle bogatej przyrody poleskiej historję rozwoju duchowego i działalności ludo-

wego nauczyciela Łabanowicza, który nie poszedł za przykładem większości, zdobywających za cenę sumienia i godności wygodną karierę życiową, lecz w skupieniu ducha poświęca siebie dla dobra sprawy narodowej. Utwory powieściowe Kołasa pod względem artystycznym zasługują na specjalną uwagę, gdyż są dotychczas najlepszym wzorem prozaičnym w literaturze białoruskiej.

W ten sposób przedstawia się działalność poetycka Kupały i Kołasa, którzy w roku bieżącym stoją na półwiekowej drodze swego życia. Są oni największymi reprezentantami młodej literatury białoruskiej i w stosunku do siebie uzupełniają się wzajemnie. Gdy Kupała jest przede wszystkim wieszczem narodowym, który w swoich utworach ogarnia cały naród, pragnąc podźwignąć go z upadku i poprowadzić do wszechstronnego odrodzenia, Kołasa—jest artystą psychologiem, odtwarzającym w swoich utworach z dużym talentem życie wsi białoruskiej w najrozmaitszych jego przejawach.

## Z mego notatnika.

### Produkcje artystyczno-literackie.

Mimo silnego nacisku opinii endeckiej zaniechano pierwotnego zamiaru zastąpienia napisu łacińskiego polskim na froncie kaplicy Ostrobramskiej, i dawny napis łaciński, usunięty na czas pewien, umieszczony został z powrotem, ku zadowoleniu tych wszystkich, komu chodzi o to, by wśród różnorodnej ludności naszego kraju było jaknajmniej tarć i wzajemnych pretensyj.

Nawet mało tolerancyjny redaktor „Słowa” wypowiedział się stanowczo za pozostawieniem napisu w języku łacińskim, jako w języku wspólnym dla wszystkich katolików, kierując się zresztą nie tyle zasadą słuszności, ile względami politycznymi.

Z najwyższym przeto zdumieniem przeczytałem zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Dziennika Wileńskiego” solidarny protest Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków oraz Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie przeciwko bezstronnemu stanowisku władz duchownych. Zaczyna ta kompanja domaga się umieszczenia napisu polskiego w „imię poszanowania zabytków przeszłości oraz w celu usunięcia pozostałości z okresu ucisku narodowego”, a jednocześnie wzywa inne organizacje społeczne do poparcia tego apelu.

Wezwanie powyższe na razie przynajmniej nie wywołało żywszego oddźwięku, sądząc z tego, że żadna inna organizacja (z wyjątkiem endeckich niewiast) nie zgłosiła publicznie swego akcesu. Nie dziwiłbym się zresztą wcale i uważałbym za zupełnie naturalne, gdyby odezwa artystów i literatów znalazła gorące przyjęcie w środowisku szowinistycznie usposobionego mieszczaństwa wileńskiego. Bo czegoż można oczekiwać od pupiłków p. Obsta i ks. Maciejewicza, skoro elita społeczeństwa tak jaskrawo demonstruje swoje ubóstwo duchowe?

Bo nie dbałość o historyczny wygląd kaplicy podyktowała panom Hoppenom, Kwiatkowskiemu, Hulewiczom, Charkiewiczom et consortibus to historyczne niewątpliwie wystąpienie. Gdyby chodziło panom i paniom, zgrupowanym we wspomnianych stowarzyszeniach istotnie o poszanowanie zabytków przeszłości, to musieliby w imię konsekwencji domagać się również usunięcia olbrzymiego orła, umieszczonego we wnęce z przeciwnej strony przed 10 laty z inicjatywy, jeśli się nie mylę, prof. F. Ruszczyca. Jak restauracja, to restauracja w całej rozciągłości.

Ale względy konserwatorskie, to tylko pretekst oczywiste. Chciało się poprostu inicjatorom protestu popisać swym tanim patriotyzmem i zyskać poklask niewybrednego tłumu—oto i wszystko. W rezultacie wytwarza się sytuacja groteskowa—władze duchowne, hołdujące naogół zasadzie, że katolicyzm a polskość to jedno, wyjątkowo zachowały się wstrzeźmieliwie i oparły się zwycięsko natarczywości endeckiej, natomiast atakują je za stanowisko obywatelskie te czynniki, które powinny się wyróżniać szerokością swych poglądów i które mają pretensję do odegrywania w naszym życiu kulturalnym roli przodującej. Ładna kultura i śliczni jej reprezentanci!

Szczytem zaś ironji jest okoliczność, że na czele T-wa Artystów Plastyków stoi prof. L. Ślodziński, autor projektu pomnika w. ks. Witolda i czło-

nek komitetu obchodowego rocznicy Witoldowej. Co za dziwaczna mieszanina pojęć i dążeń!

P. S. Już po napisaniu i złożeniu powyższych uwag dowiaduję się, że napis łaciński został ponownie zdjęty i na razie niema żadnego. Widocznie protest literatów i artystów poskutkował. Powinnować sukces!

### Subsidium charitativum.

Kto w Polsce ma prawo wymierzać podatki? Sądziłem dotąd, że Sejm, Prezydent Rzeczypospolitej (na mocy specjalnych pełnomocnictw, udzielonych mu przez Sejm), no i samorządy. Nie wiem, czy i gdzieindziej również, ale w Wilnie istnieje jeszcze jedna władza, uprawniona do nakładania podatków. Jest nią kuratorjum szkolne, które obłożyło uczniów i uczenie wszystkich średnich zakładów naukowych w Wilnie (właściwie zaś ich rodziców) daniną w kwocie 50 groszy miesięcznie na rzecz miejscowego teatru polskiego.

Nie jest to rewelacja z mej strony, gdyż nie tak dawno „Słowo” zamieściło utyskiwania pewnej matki z powodu tego dodatkowego ciężaru z komentarzem swego współpracownika, krytykującym egoistyczne jej stanowisko i usprawiedliwiającym zarządzenie kuratorjum opłakanym stanem finansowym teatru wileńskiego.

*Da liegt der Hund begraben!* Dzięki niedyskrecji owego współpracownika znamy teraz cel i powód istotny oryginalnego tego podatku. Kuratorjum bowiem w okólniku do dyrektorów gimnazjów, polecając im przymusowe ściąganie wspomnianych 50-groszowych opłat od uczącej się młodzieży, motywowało swój krok zgoła inaczej. Prowadzenie obowiązkowe raz na miesiąc działwy szkolnej do teatru miało mieć, w myśl tego okólnika, znaczenie pedagogiczno-kształcące, dopomóc nauczycielom polonistyki w nauczaniu języka polskiego i przyczynić się do przyswojenia przez uczniów poprawnej mowy polskiej.

Można mieć wielkie wątpliwości, czy wysłuchanie raz na miesiąc aktorskiej deklamacji ze sceny pogłębi w słuchaczach znajomość języka polskiego bardziej, niż odczytywanie i objaśnianie utworów literatury polskiej przez nauczyciela, ale przypuśćmy, że tak jest istotnie. Dlaczego jednakże za tę przyjemność uczeń musi płacić aż 50 gr., gdy może ją mieć za 20 gr., bo tyle się zdaje, płaci za najtańsze miejsce?

Zagadkę łatwo rozwiązać, jeżeli się weźmie pod uwagę argumenty współpracownika „Słowa”. Jego zdaniem nie o młodzież szkolną tu chodzi, lecz o teatr dramatyczny, który robi bokami, a który w ten dowcipny sposób uzyskuje pokaźne subsydjum—według obliczeń wspomnianej matki—wynoszące kilkadziesiąt tysięcy zł. rocznie...

Nasuwa się jednakże pytanie, czy kuratorjum jest powołane do roztaczania opieki nad teatrem i wyszukiwania dlań źródeł dochodu? Chyba to zadanie nie wchodzi w zakres jego obowiązków. I czy jest stosowne, by zmuszano dzieci litewskie, białoruskie i żydowskie, a raczej ich rodziców do utrzymywania teatru polskiego? Jeżeli istotnie ten cel przyswiecał inicjatorom pomysłu, to trzeba przyznać, że jest on dowcipny, ale mocno niesmaczny.

Licz.

## „Radjo krzepi”.

Przemysłowcy cukrowi w Polsce, by ożywić ruch w interesie wpadli przed kilku laty na świetny pomysł. Wymyślili hasło: „cukier krzepi”. A że stać ich było na rozpowszechnienie tego hasła, zapstryżło się w pismach, w sklepach, urzędach, na ścianach domów, na płotach, na autobusach, wszędzie od ogłoszeń i plakatów: „cukier krzepi”.

U człowieka, który spożywa cukier w dostatecznej ilości, mogą te dwa natarczywe wyrazy wywołać głęboką irytację. Cóż mówić o tych, którzy za „pokrzepienie” nie mają czem płacić?

Ale fabrykanci cukrowi są wytrwali i uparci, skoro w swym reklamowym ataku nie ustają. Najwidoczniej cukier mocno krzepi ich kieszenie, szczególnie przy skandalicznej jego cenie w Polsce.

Laurom przemysłu cukrowego pozazdrościło... radjo polskie. Żeby nie posądzono go o ślepe naśladownictwo, dało ono upust uczuciom „demokratycznym”. Nie narzuca hasła samo, natomiast ogłosiło konkurs na wynalazek coś w rodzaju: „radjo krzepi”. Czy od tego wzrośnie „konsumpcja” radjo—należy bardzo wątpić, sedno sprawy bowiem leży w czem innym.

W przeciwstawieniu do wszelkich innych wynalazków, radjo zaznaczyło się niesłychanie szybkim rozwojem. W każdym kraju, w każdym państwie liczba abonentów radja rośnie z dnia na dzień. Inaczej jest w Polsce. Nie można wprawdzie poskarżyć się na brak stacyj nadawczych w większych miastach, a Warszawa, jak wiadomo, zdobyła się na wybudowanie jednej z największych stacyj w świecie. Dzięki szerokości zasięgu tej ostatniej, jest możliwość zainstalowania tanim kosztem detektorowego aparatu odbiorczego. I mimo to rozwój radja w Polsce zatrzymał się i ani rusza z miejsca. Już od paru lat mówi się, że Polska ma radjoabonentów zaledwie jeden procent ogółu ludności i do dnia dzisiejszego nic o wzroście nie słyhać.

Żeby poznać tajemnicę tego zastoju, trzeba być przedewszystkiem pilnym słuchaczem opinii... samych słuchaczy radjowych.

Radjo wileńskie, zgodnie ze zwyczajem przyjętym na innych stacjach nadawczych, poświęca tygodniowo kilkanaście minut na odpowiedzi słuchaczom na ich listy w najrozmaitszych sprawach, dotyczących radja. Dyrektor Radja Polskiego w Wilnie p. Hulewicz niemal w każdej takiej „skrzynce pocztowej” zastrzega się, że na listy anonimowe bezwzględnie nie odpowiada. Wędrują one, jak powiada, zawsze do kosza. Tymczasem stała się rzecz nieoczekiwana: jakiś anonim doczekał się na swój list odpowiedzi (w radjo i takie rzeczy są możliwe) i to odpowiedzi wyczerpującej. Musiał więc to być list ważny, ogół obchodzący, skoro aż na taką uwagę p. dyrektora zasłużył.

Autorem tego charakterystycznego listu jest osobnik z kategorii ludzi nie płacących za radjo, ale lubiących słyhać czyli t. zw. radjopajęczarz. Radjopajęczarze naogół posiadają najczęściej dobre humory, i jeżeli piszą do skrzynki pocztowej, to najczęściej uprzejmie kłaniają się, dziękują za zaproszenie do przedpłaty za abonament radjowy i w końcu dodają, że z zaproszenia nie skorzystają, bo... i tak całkiem dobrze słyhać. Autor listu, o którym mowa, pisze całkiem bez żartu: nie płacę, bo nie mogę, *nie mam czem płacić*.

Rozumuje on mniej więcej w sposób następujący: odbiornik detektorowy własnego montażu kosztuje 4 zł., używane słuchawki można nabyć za 6 zł., razem 10 zł. Wydatek ten może wystarczyć na długie lata, gdy tymczasem opłata radjowa przedewszystkiem na rzecz przedsiębiorców radjowych (z tego coś tam na rzecz skarbu państwa) wynosi 3 zł. 30 gr. miesięcznie, czyli bezmała 40 zł. rocznie. Powstaje zagadnienie skąd jakiś uczeń niezamożnych rodziców, lub głodujący bezrobotny weźmie taką sumę?

P. Hulewicz, odpowiadając na takie dictum, twierdził, że kto się chce bawić, niech płaci, że przecież stacja nadawcza ponosi koszty, że słuchanie bezpłatnie jest kradzieżą i t. d. Wszystkie jednak argumenty p. dyrektora w zestawieniu z owem „nie mam czem płacić” wypadły jakoś blado, coś jakby strzał w powietrze i zdaje się, że słuchacze tej osobliwej polemiki anonima z p. Hulewiczem staną po stronie pierwszego.

Trudno oczywiście dziś żądać bezpłatnego radja, chociaż z czasem może dojść i do takiego postawienia kwestji, można natomiast i należy wciąż, na każdym miejscu powtarzać, że radjo jest stanowczo za drogie, musi być tańszem, musi być dostępnem szerokim masom, a dostępność ta bynajmniej nie pomniejszy zysków tych, co z placówki kulturalnej uczynili przedsiębiorstwo fiskalne.

Bo któż dziś korzysta z płatnego radja?

Odpowiedzi na to pytanie poszukajmy również w radjowej skrzynce pocztowej p. Hulewicza. Dowiadujemy się stamtąd, że w konkursie na rozpoznawanie nie nazwanego utworu muzycznego, wykonywanego przez radjo, w ubiegłym miesiącu wzięło udział ponad 70 osób. Ponieważ każdy uczestnik konkursu podaje swój zawód — okazało się, że są tam niemal wszystkie zawody, z wyjątkiem przedstawicieli mas pracujących: włościan i robotników. Powtarzam: na 70 radjoamatorów, żadnego chłopca, żadnego robotnika. Fakt ten może, co prawda, nasuwać myśl również i o niskiej kulturze muzycznej tych klas, ale to nie wyklucza twierdzenia, że z radja korzysta jedynie większa i mniejsza burżuazja miejska, którą narazie stać na 3 zł. miesięcznie. Natomiast rzesze robotników i wiejska ludność rolna nie ma czem zająć zimowych długich wieczorów z braku środków. Miejski proletarijat w większych skupieniach ludzkich może bezkarnie uprawiać „pajęczarstwo”, ponieważ wykryć je niełatwo, natomiast wieś i na taki „luksus” sobie pozwolić nie może, znaną jest bowiem rzeczą, że na wsi, „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi” a policja z tego zawsze zrobi użytek. To też odbiornik pod strzechą gospodarza wiejskiego w naszym kraju — należy do rzeczy niesłychanie rzadkich i nic się z całą pewnością nie zmieni, dopóki opłata za radjo radykalnie nie pomniejszy się.

Prawdziwy rozwój radjofonji w naszym kraju, a z nim razem i zanik nielegalnego korzystania z radja, może nastąpić tylko po udostępnieniu wygórowanej, jak na nasze warunki, opłaty za radjo. Ale nie koniec na tem: skoro radjo przeniknie do sutereny, pod strzechę wiejską, do ludności ubogiej — musiano by z gruntu zrewidować program audycji radjowych. Nie sposób na tem miejscu powtarzać tego wszystkiego, co się już pisało w tym przedmiocie na łamach „Przeglądu Wil.” Ograniczę się jedynie do krótkiego przypomnienia, że taka reforma byłaby nie do pomyślenia bez wymięcenia

z programów żelazną miotłą wszelkiego rumbowania i foxtrottowania z knajp warszawskich i wszelkich codziennych komunikatów z dziedziny wyczynów rekordomanji sportowej. Na miejsce usuniętych audycyjbitecznych, należałoby, poza słuchowiskami popularnymi w języku polskim, dopuścić na szeroką skalę do radja języki krajowe i to nie w celu propagandy politycznej zagranicą, jak to w Wilnie dzieje się z audycjami w języku litewskim, lecz w celu szerzenia oświaty i dostarczenia kulturalnej i taniej rozrywki szerokiemu ogółowi, który obecnie „scentralizowanych” warszawskich słuchowisk nie rozumie i nie może za nie drogo płacić.

Tylko wtedy radjo u nas stanie na wysokości swego zadania, przestanie być przywilejem warstw majątnych, a p. Hulewicz nie będzie miał potrzeby skarżyć się, że w Polsce jest najwięcej nielegalnych słuchaczy radja, bo przy nikłym rozwoju radjofonji przypuszcza ich liczbę na 100 tysięcy. Ta armja biedoty miejskiej uważa najwidoczniej za radjopajęczarzy nie siebie, lecz tych, którzy chcieliby dla zysku wpłatać do pajęczyny radja polskiego każdego obywatela i wyciskać z jego pustej kieszeni ostatni grosz.

Poszukiwanie hasła w rodzaju: „radjo krzepi”, tym brakiem nie zaradzi.

Al. S.

## Wymowne dokumenty.

Kościół parafjalny w Zaświrzu (pow. święciański) był przed kilku laty terenem ciekawych zabiegów o wprowadzenie i utrzymanie języka białoruskiego w nabożeństwie dodatkowem i kazaniach. Ówczesny proboszcz ś. p. ks. Konstanty Stepowicz, jako gorliwy zwolennik białoruszczyzny, miał zadanie niełatwe. Władze administracyjne, ziemiaństwo okoliczne, a nawet zaagitowana nieliczna garstka parafjan, zaciekle opierały się wszelkim inowacjom w kościele. Zaś naczelnik rejonowy w m. Świrze posunął swą gorliwość do tego stopnia, że skierował do ks. Stepowicza pismo urzędowe, zakazujące wprowadzenia języka białoruskiego do kościoła. Dokument ten był w swoim czasie ogłoszony w prasie. Ostatecznie język białoruski został wyrugowany, lecz jak to się stało, — nie było wiadomo dobrze nawet zainteresowanemu w tej sprawie ogółowi parafjan zaświrskich. Mianowicie, mało komu było znane stanowisko w tej sprawie biskupów Matulewicz i Michalkiewicz.

Przed kilku dniami piszący te słowa odnalazł w rękopisach ks. Stepowicza obustronną korespondencję urzędową w sprawie powyższej. Jest ona tak charakterystyczną i wymowną, że zasługuje na ogłoszenie drukiem. Oto ona w brzmieniu dosłownem i w porządku chronologicznym:

Proboszcz Kościoła w Zaświrzu.

Dnia 16-IV 1925 r. L. 20.

Do Jego Ekscelencji  
Biskupa Wileńskiego

Stosownie do życzenia ludności, wyrażonego na piśmie, a także zgodnie z przekonaniem mojem o prawie katolików do rodzinnej mowy w kościele, w czasach ostatnich ustalili się w parafji Zaświrskiej następujący porządek nauczania wiernych:

- I. Kazania po polsku w niedziele i święta (przed sumą), II. Po białorusku:
  - 1) W dwa główne festy parafjalne św. Jozafata i św. Trójcy na nieszporach (przed procesją),
  - 2) Konferencje stanowe przed spowiedzią wielkanocną w poście po dwie w tygodniu: a) do kobiet mężatek, b) do panien od lat 16, c) do mężczyzn żonaty, d) do niezonaty od lat 16, e) do chłopców przed r. 16, f) do dziewczyn przed rokiem 16.

3) Przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św. prawie wyłącznie po białorusku ze względu na zupełną nieznajomość przez dzieci języków obcych.

Ponieważ polityka świecka często staje wbrew przyrodzonemu prawom ludności katolickiej, popierając jeden język, a odrzucając drugi ze względów szowinistycznych, proszę Waszą Ekscelencję—przez wzgląd na dobro wiernych—o zaprobowanie pismem powyższego porządku nauczania katolików parafji Zaświrskiej, jako w praktyce racjonalnego a zgodnego z wolą ludności.

Pożądanem byłoby również—zdanem mojem—wprowadzenie jednej nauki katechizmowej w niedzielę adoracyjną (po ewangelji).

Jestem tego zdania, że wprowadzanie mowy rodzimnej do kościoła (obok innej, tradycją uświęconej) jest dla pogłębienia świadomości religijnej koniecznem, acz dla polityki świeckiej niepożądanem. Puszczanie samopas ruchów narodowych, szczególnie w dziedzinie religijnej (mimo kościoła) może być w skutkach nieobliczalne.

Ks. K. Stepowicz.

Na marginesie powyższego podania czytamy rezolucję, skreśloną ręką Biskupa Matulewicz w brzmieniu następującem:

W myśl uchwały Konferencji Biskupów z dnia 29 maja 1925 r. by uwzględnić z całą życzliwością i sprawiedliwością potrzeby duchowne wszystkich wiernych Rzeczypospolitej Polskiej bez różnicy narodowości, porządek przedstawiony zatwierdzamy. Wilno, dnia 3 lipca 1925 r.

† Jerzy Bp.

Zatwierdzenie porządku nauczania w kościele Zaświrskim nastąpiło, jak widzimy, dn. 3 lipca 1925 roku, zostało jednak otrzymane w Zaświrzu dopiero dn. 20-VIII 1925 (jak widać z notatki uczynionej na dokumencie ręką ks. Stepowicza). Nasuwa się przypuszczenie, że komuś w kurji diecezjalnej zależało na zwłoce w przesłaniu postanowienia biskupa.

Z chwilą przejęcia rządów kurją przez biskupa Michalkiewicza, sprawa od razu wzięła inny obrót. Zwraca Kurja Diecezjalna podanie ks. Stepowicza wraz z decyzją biskupa Matulewicz do Zaświrza i mniej więcej jednocześnie nadsyła biskup sufragan ks. K. Michalkiewicz pismo treści następującej:

Kurja Diecezjalna Wileńska  
Wilno, 17-VIII 1925 r. Np. 2624.

Do Księdza Konstantego Stepowicza  
Proboszcza w Zaświrzu.

W odpowiedzi na raport z d. 12-VII r. b. otrzymany przeze mnie d. 12 m. b. w sprawie wprowadzonych przez księdza proboszcza kazań w języku białoruskim bez uprzedniego zezwolenia na piśmie Władzy Diecezjalnej, zwracam uwagę na nielegalność takiego postępowania. Wpierw należało wyjednać pozwolenie, a potem wykonać prośbę parafjan, przedstawioną Władzy Diecezjalnej i zaakceptowaną przez tę Władzę. Polecam przeto wprowadzić „status quo ante” i samowolnie w tych wypadkach nie postępować.

† Kazimierz  
Biskup Sufragan Wileński  
Wikariusz Kapituły.

W ten sposób biskup Michalkiewicz jednym pociągnięciem pióra wyrugował nietylko wprowadzony od kilku lat język białoruski do kościoła w Zaświrzu, ale także przekreślił zezwolenie na ten język ze strony biskupa Matulewicz.

Gdyby nawet przypuścić, że ks. Stepowicz wprowadził białoruszczyznę bez uprzedniego porozumienia osobistego z Kurją i biskup Matulewicz zaakceptował tylko fakt dokonany, to niemniej decyzja biskupa Matulewicz była prawomocna. Biskup Michalkiewicz uważał za stosowne jednakże całkowicie ją zbagatelizować, pośrednio zarzucając nawet jej nielegalność. Ks. Stepowicz zmuszony był zastosować się do zarządzenia swej nowej władzy diecezjalnej, dalszym zaś jego zabiegom i wysiłkom w tej dziedzinie kres położyły choroba i rychły zgon.

A. B.